

Każdy może wydać książkę, nie każdy może ją sprzedać

– rozmowa z Andrzejem Kalinowskim

Mówi się, że dziś książkę może wydać każdy – jeżeli wydawnictwa nie będą zainteresowane, wystarczy wyłożyć pieniądze z własnej kieszeni lub skorzystać z finansowania społecznościowego (tzw. crowdfundingu). Jakie są jednak szanse na to, by taka publikacja trafiła do szerszego grona odbiorców? – zapytaliśmy o to Andrzeja Kalinowskiego, prezesa Fundacji Sąsiedzi, redaktora i wydawcę.

Justyna Sawczuk: Czy trudno jest wydać książkę?

Andrzej Kalinowski: Każdy może wydać książkę, natomiast nie każdy może ją sprzedać. Książek, wydawanych przez osoby prywatne czy różnego rodzaju stowarzyszenia, w małych nakładach – od stu do trzystu egzemplarzy – nie znajdziemy w księgarniach. Należy ich szukać w Internecie, choć i to nie jest takie proste, bo duże firmy, z powodu nadprodukcji wszelkich publikacji, nie przyjmują takich książek do sprzedaży.

Skoro książkę może wydać każdy, to skąd głosy podlaskich poetów, na-

rzekających na trudności z wydaniem tomu poetyckiego?

Żeby wydać tomik i go sprzedać należy spełnić kilka warunków, o których poeci często zapominają, między innymi trzeba być laureatem konkursów literackich oraz mieć dobre recenzje.

Samo pisanie to cudowna rzecz. Każdy ma prawo pisać, ale większość osób powinna to robić prywatnie, wydawać sto tomików, rozdawać znajomym, którzy znają tę osobę i jej wrażliwość. Jeżeli chce się wydać tomik w wydawnictwie, to droga do tego jest bardzo długa.

Z kilkunastu tomików, które dostaje w ciągu roku, wydaję dwa albo trzy. Wcześniej daję te teksty do oceny różnym osobom, które poezję rozumieją, czują, są zawodowcami i widzą czy jest w niej jakieś nowe spojrzenie, jakaś nowa wrażliwość, słownictwo. Poezja to wiele różnych elementów, jeśli któryś nie pasuje, to się to słyszy, widzi i trzeba nad tym pracować.

A czy poezję w ogóle opłaca się dzisiaj wydawać?

Oczywiście, że się nie opłaca. Najczęściej tomik sprzedaje się w granicach trzystu egzemplarzy, tysiąc egzemplarzy – to jest ideał. Tomiki są przeważnie niedrogie, więc w wypadku poezji nie mówimy o zarobku, tylko o misji.

Fundacja Sąsiedzi wydaje wspomniane przez Ciebie dwa, trzy tomiki rocznie w ramach misji?

Dokładnie tak, bo jest to radość z tego, że poznasz kogoś ciekawego, kto patrzy inaczej na świat, kto potrafi wyrazić to poezją, a odbiorcy mówią, że coś im to daje, uwrażliwia. To jest ważne. Nie wszystko musi być masowe. To co elitarne – a poezja ma być elitarna – ma też wielką wartość.

W przypadku prozy łatwiej jest uruchomić wydawniczą maszynę?

Czy łatwiej, tego nie wiem. Na pewno nad prozą pracuje się inaczej redakcyjnie. Możemy się spierać ilu zdań brakuje, czego brakuje. W ogóle zetknięcie redaktora i pisarza daje czasami niezwykłe efekty. Ignacy Karłowicz mówi, że *Sońka* miała sześćset stron, a w wyniku współpracy z redaktorem powstało dwieście stron znakomitej książki.

Przyjmijmy, że przychodzi do Ciebie autor, daje Ci swój tekst...

Ja czytam ten tekst albo czyta to osoba, którą proszę o recenzję. Teksty recenzentom przekazuję anonimowo – nie znam nazwiska autora. Zazwyczaj opinię wystawia jedna, dwie, maksymalnie trzy osoby. Jeżeli widzimy potencjał – rozpoczynamy pracę.

cd. na str. 44.



Andrzej Kalinowski podczas rozmowy z Justyną Sawczuk

fol. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

cd. ze str. 43.

Warto przy okazji wspomnieć o debiutantach. Bardzo trudno jest wejść na rynek, trzeba rozkładać ryzyko, co oznacza że autor sam ponosi część kosztów wydania książki. W zamian za to otrzymuje pakiet egzemplarzy autorskich. Takich debiutów mamy coraz więcej. Dobrze mieć przy tym świadomość, że jeśli wydajemy książki w nakładzie trzystu czy pięciuset egzemplarzy – nie zarabiamy na nich, szukamy jedynie zwrotu kosztów.

A kiedy wydawca jest w stanie na książce zarobić?

Jeśli wydajemy siedemset, tysiąc egzemplarzy, wtedy ma to sens. Nie

mówimy o nie wiadomo jakich kwotach, tak naprawdę pieniądze zarabia się na książkach, które wydaje się w nakładzie powyżej trzech tysięcy. Żeby dojść do tego, trzeba być jednak bardzo cierpliwym. Tak jak w sporcie, tak jak w zdobywaniu kompetencji. Rzadko się zdarza, że pierwsza książka jest bestsellerem lub zaczyna funkcjonować w opinii społecznej.

Wojciech Chmielarz powiedział nam na spotkaniu w ramach cyklu „Środy Literackie”, że w Polsce autor jest w stanie zacząć żyć z pisania kiedy wydaje piątą książkę.

Jeżeli jest autorem, który dostaje dobre recenzje i zaczyna funkcjonować

w mediach, bo inaczej nie ma jak się przebić. W skali roku w kraju wydajemy czterdzieści tysięcy tytułów, z czego przebija się tysiąc. To i tak jest dużo, bo to są trzy tytuły dziennie.

Wróćmy do procesu wydawniczego – dostajesz tekst, oddajesz go do recenzji. W momencie, kiedy pojawiają się pozytywne opinie, rozpoczyna się praca redakcyjna. Co dalej?

Po otrzymaniu recenzji sam czytam tekst i podejmuję decyzję, czy w to wchodzimy. Jeśli tak, to robię pierwsze poprawki i oddaję książkę redaktorowi, który próbuje czytając wychwytywać błędy i stylistycznie poprawiać tekst. Następnie jest korekta. Przed drukiem mu-

simy jeszcze zbudować okładkę, która powinna coś mówić o książce. Przy opracowaniu graficznym jest skład, oglądamy publikację ostatni raz przed drukiem i oddajemy do drukarni.

Pozostaje promocja.

Promocja to jedno, ważna jest też sztuka znalezienia miejsc docelowych dla danej książki. Zwróć uwagę, że np. książka dziecięca sprzedaje się gdzie indziej niż naukowa. Są księgarnie wyspecjalizowane, są ośrodki, gdzie dzieci przychodzą. Trzeba znaleźć miejsca, w które książka powinna dotrzeć. Książka religijna będzie się gorzej sprzedawała w księgarniach ogólnego typu, a lepiej może się sprzedawać w różnych sklepach czy księgarniach przy kościele. Jeżeli piszemy kryminał, to dobrze być na festiwalu kryminału, do-

brze dotrzeć na portale społecznościowe, do osób które się interesują daną tematyką, np. poszukać blogerów książkowych. To jest ciężka praca i przy małym wydawnictwie jest to bardzo trudne do realizacji. Uważam, że autor powinien też sam dbać o siebie, czyli szukać, starać się, podpowiadać wydawcy jak on to widzi.

Jak wypada Podlasie na tle Polski jeżeli chodzi o wydawanie książek? Wydajemy mniej czy więcej? Wydajemy rzeczy wartościowe? Krótko mówiąc, czy mamy powody do tego żeby się chwalić, czy raczej powody do wstydu?

Ani nie warto się chwalić, ani wstydzić. Myślę, że Podlasie wypada przeciętnie, nie mamy tutaj dużych wydawców, a szkoda. To duże ośrodki generują duże

wydawnictwa dlatego, że łatwiej jest docierać do mediów w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Poznaniu, we Wrocławiu i tam jest gros tych dużych wydawnictw, natomiast nie ma reguły. Wydawnictwo Czarne jest w małej miejscowości w Beskidzie Niskim, spokojnie sobie pracuje, ale to jest kwestia wypracowania współpracy z mediami.

Wszystko jest otwarte i zauważyłem, że bez względu na to gdzie jesteśmy, czy w Białymstoku, czy w Lublinie, czy w Zielonej Górze, wszędzie jest mnóstwo ciekawych tematów, które trzeba opracować.

Tematy na książki leżą dookoła nas. Trzeba je po prostu podnieść, podsunąć komuś pomysł, napisać, zredagować i cieszyć się, gdy uda się go zrealizować.



ANDRZEJ KALINOWSKI

– prezes Fundacji Sąsiedzi, wydawca, redaktor i współautor książki *Podlaskie. Najpiękniejsze miejsca. Wędrówki Wiktora Wołkowa*.

W latach 1985-1987 pracował w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku jako konsultant programowy. Do 1990 roku był dyrektorem i instruktorem teatralnym w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Wasilkowie. Przez kolejnych 20 lat, do 2010 roku,

był współwłaścicielem firmy prowadzącej księgarnię i galerię w Białymstoku. Wykładowca na Uniwersytecie w Białymstoku (1999-2003) w Zakładzie Bibliotekoznawstwa. W Izbie Księgarstwa Polskiego organizował ogólnopolskie promocje książek w latach 2008-2010. Organizator ośmiu edycji festiwalu literackiego „Na pograniczu kultur” i targów książki w latach 2012-2019.

fot. Justyna Sawczuk